



Orędzie z 25 czerwca 2003

Drogie dzieci!

Dziś również z wielką radością wzywam was do życia moimi orędziami. Jestem z wami i dziękuję wam, że wprowadziliście w życie to, co wam mówię. Wzywam was, abyście jeszcze bardziej żyli moimi orędziami z nowym entuzjazmem i radością. Niech modlitwa stanie się waszą codziennością. Dziękuję, że opowiedzieliście na moje wezwanie.

Życie orędziami

Obchodzimy dziś 22. rocznicę objawień Matki Bożej. W ostatnim orędziu Matka Boża wzywała nas do odnowienia modlitwy osobistej. Jeśli nie możemy modlić się z innymi, lub jeśli inni przeciwstawiają się modlitwie, możemy uczynić to sami, a Pan Bóg uczyni w sercach innych ludzi to, co nam się wydaje niemożliwe. Nie możemy oczekiwać działania od innych, jeśli najpierw sami nie będziemy działać. To wszystko jest niemożliwe **bez mocy Ducha Świętego**, który przychodzi do nas wraz z Maryją, ponieważ **tam gdzie Ona jest, przybywa i Duch Święty**, który może przemieniać serca i życie.

Ewangelia jest Dobrą Nowiną. Chrześcijaństwo jest radością. Radość rozbrzmiewa na wszystkich stronach Ewangelii, radość wypływająca z tego, że **Bóg postanowił nawiedzić i zbawić swój lud.** Matka Boża również raduje się mówiąc: „*Wielbi dusza moja Pana*”. Kiedy Pan Bóg posłał Anioła Gabriela do Maryi, anioł pozdrowił Ją słowami: „*Raduj się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga*”. Także i dziś Maryja mówi do nas z wielką radością i pragnie, abyśmy i my stali się radośni. **Życie Jej orędziami prowadzi nas do radości.** Pójść za głosem Matki oznacza znaleźć dom, bezpieczeństwo i pokój. Okazywać posłuszeństwo Jej gło-



Dwadzieścia dwa lata mówię do was

sowi oznacza z każdym dniem stawać się coraz bardziej radosnymi, wolnymi i odkupionymi ludźmi, którzy żyją z Bogiem, do którego prowadzi Maryja. Jej orędzia pomagają nam nie zbłądzić. Żeby odnaleźć jakieś nieznanne miejsce potrzebujemy pomocy. Maryja lepiej od nas zna drogę, środki i Boga. **Matce Bożej bardzo zależy na tym, byśmy byli szczęśliwi.**

To Ona dziękuje nam, a przecież to my powinniśmy dziękować Jej za wszystkie te lata miłości, cierpliwości i obecności. Kocha nas bezinteresownie. Tak jakby nas prosiła: „*Pozwólcie, bym mogła was kochać. Pozwólcie, bym mogła was prowadzić do życia, do radości*”.

Ona bardzo dobrze zna ludzkie serce. Wie, że człowiek łatwo ulega entuzjasmowi, a jeszcze łatwiej ów entuzjazm traci. Dlatego mówiła: „*módlcie się z nową gorliwością, jak w pierwszych dniach, kiedy zaczęłam do was przychodzić*”. Dziś mówi: „*Wzywam was, abyście jeszcze bardziej żyli moimi orędziami z nowym entuzjazmem i radością*”. Pierwsze dni i lata były dniami i latami nieopisanego entuzjazmu i radości. Ona dobrze wie, że bardzo łatwo wplątują się we wszystko egoistyczne

Coroczne objawienie dla

Ivanki 25 czerwca 2003

Drogie dzieci, nie bójcie się, zawsze jestem z wami. Otwórzcie swoje serce, aby zagościły w nim miłość i pokój. Módlcie się o pokój, pokój, pokój.

interesy, które zaślepiają oczy serca, sprawiając, że **nie mogą one dostrzec darów i łaski, którą Bóg** codziennie nas obdarza przez Maryję. Jest przysłowie, które mówi: „*Tam, gdzie Bóg buduje swój Kościół, szatan też rozbija swój namiot*”. Żyjemy tu, na ziemi i powinniśmy zawsze być trzeźwi i gotowi do walki ze wszystkim, co rani miłość i pokój w nas. Wszystko co dzieje się tu, w Medziugorju, jest darem i łaską, która może być przez nas udaremniona, **jeśli jej nie przyjmujemy z pokorą i otwartym sercem. Przyjmuję Maryję za Matkę** w miarę jak wzrasta moja miłość do Kościoła, do bliźniego, w miarę jak wzrasta we mnie siła przyjmowania codziennych krzyży i cierpień.

Matka Boża nie chce nas przestraszyć, kiedy mówi: „*Przyjdzie czas, kiedy nie będę obecna wśród was w taki sposób*”. Bliskość Jej miłości jest łaską i czasem łaski. Maryja, nasza Matka, również i dziś, w dwudziestą drugą rocznicę swych objawień i w ciągu tych dwudziestu dwóch lat zgromadziła wiele swych dzieci. Matka Boża dobrze wie, do kogo przychodzi, ale i Jej dzieci, które tu przybywają również wiedzą do Kogo przybyły. Wielu rozpoznało tu w Maryi Matkę Zbawiciela, tak samo jak uczyniła to Elżbieta. **Maryja pragnie obudzić każde serce.** Ona chce tego i może to uczynić. Pomóżmy Jej, aby i Ona mogła przyjąć nam z pomocą. Zbliźmy się do Niej przez codzienną modlitwę, ponieważ bez modlitwy nie możemy być blisko Jej Serca i Serca Pana Jezusa, naszego Zbawiciela. **Niech Maryja prowadzi nas do radości i pokoju, do Jezusa.**

o. Ljubo Kurtović

Z Życia Kościoła

Rosarium Virginis Mariae

List Apostolski o różańcu świętym c.d.

Metoda wartościowa

Nie powinno dziwić, że więź z Chrystusem może być nawiązywana również przy pomocy jakiejś konkretnej metody. Bóg udziela się człowiekowi zgodnie z jego naturą i sytuacją życiową. Dlatego – choć duchowość chrześcijańska zna bardziej wysublimowane formy mistycznego milczenia, w którym wszelkie obrazy, słowa i gesty zostają niejako wyniesione przez intensywność niewypowiedzianego zjednoczenia człowieka z Bogiem – normalnie znamionuje ją całościowe zaangażowanie osoby w jej złożonej rzeczywistości psychofizycznej i relacyjnej. Jest to wyraźnie widoczne w liturgii. Sprawowanie sakramentów i sakramentaliów wiąże się z szeregiem obrzędów, które są dostosowane do różnych wymiarów osoby ludzkiej. Tak też jest z modlitwą nie liturgiczną. Potwierdza to fakt, że na Wschodzie najbardziej charakterystyczna modlitwa medytacji chrystologicznej, skupiona na słowach: „**Panie Jezu Chryste, Synu Boga, zmiłuj się nade mną, grzesznikiem**”, tradycyjnie wiązana jest z rytmem oddechu, który sprzyja wytrwałości w zanoszeniu prośb i zapewnia niemal „fizyczną” konsystencję pragnieniu, by Chrystus stał się dla życia tchnieniem, duszą i „wszystkim”.

Metoda, którą jednak można ulepszyć. W Liście apostolskim *Novo millennio ineunte* przypomniałem, że istnieje dziś również na Zachodzie nowa potrzeba medytacji, która znajduje czasem w innych religiach dość atrakcyjne sposoby realizacji. Nie brak chrześcijan, którzy, nie znając dobrze chrześcijańskiej tradycji kontemplacyjnej, ulegają wpływom tych propozycji. One jednak, choć posiadają elementy pozytywne i dające się czasem zintegrować z doświadczeniem chrześcijańskim, często kryją w sobie podbudowę ideologiczną nie do przyjęcia. Również w tych doświadczeniach cieszy się dużą popularnością metodologia, która – mając na celu głęboką koncentrację duchową – korzysta z technik o charakterze psychofizycznym, opartych na powtórzeniu i symbolicznie. Różaniec należy do tej ogólnej panoramy fenomenologii religii, ale ma swe

własne cechy charakterystyczne, które odpowiadają typowym wymogom specyfiki chrześcijaństwa.

Istotnie, różaniec jest tylko *metodą kontemplacji*. Jako metodę należy go stosować mając na względzie cel, a nie może on stać się celem samym w sobie. Jednak również jako metody nie należy go lekceważyć, skoro jest owocem wielowiekowego doświadczenia. Przemawia za nim doświadczenie niezliczonych świętych. Nie wyklucza to jednak faktu, że można go ulepszyć. Do tego właśnie zmierza uzupełnienie cyklu tajemnic nową serią – *mysteria lucis* – wraz z pewnymi sugestiami dotyczącymi odmawiania różańca, które przedstawiam w niniejszym Liście. Tymi propozycjami, respektując jednak powszechnie przyjętą strukturę tej modlitwy, chciałbym pomóc wiernym, by zrozumieli ją w jej aspektach symbolicznych, pozostając w zgodzie z wymogami życia codziennego. W przeciwnym razie zachodziłoby niebezpieczeństwo, że różaniec nie tylko nie przyniesie pożądanych skutków duchowych, ale dojdzie nawet do takiej sytuacji, że koronkę, na której zazwyczaj się go odmawia, będzie się traktować na równi z jakimś amuletem czy przedmiotem magicznym, co byłoby radykalnym wypaczeniem jego znaczenia i funkcji.

Zapowiedź tajemnicy. Zapowiedź tajemnicy i, jeśli to tylko możliwe, równoczesne ukazanie przedstawiającej ją ikony, to jakby *odstąpienie sceny*, na której należy skupić uwagę. Słowa kierują wyobraźnię i ducha ku temu określone wydarzeniu czy momentowi z życia Chrystusa. W duchowości, która rozwinęła się w Kościele, czy to kult ikon, czy liczne nabożeństwa bogate w elementy postrzegane zmysłami, jak również metoda zaproponowana przez św. Ignacego z Loyoli w *Ćwiczeniach duchownych* odwoływały się do elementu wzrokowego i obrazowego (*compositio loci*), uważając go za bardzo pomocny w koncentracji ducha na misterium. Jest to zresztą metodologią, która *odpowiada samej logice Wcielenia*: Bóg zechciał przyjąć w Jezusie rysy ludzkie. To przez Jego fizyczną rzeczywistość zostajemy doprowadzeni do kontaktu z Jego Boską tajemnicą.

Tej potrzebie konkretności odpowiada również zapowiadanie poszczególnych tajemnic różańca. Oczywiście nie zastępują one Ewangelii ani nawet nie odwołują się do wszystkiego, co ona zawiera. Różaniec nie zastępuje zatem *lectio divina*,

ale przeciwnie, zakłada ją i ułatwia. Jeśli jednak tajemnice rozważane w różańcu, nawet uzupełnione o *mysteria lucis*, ograniczają się jedynie do zasadniczych linii życia Chrystusa, to od nich łatwo można przejść do pozostałych treści Ewangelii, przede wszystkim wówczas, kiedy różaniec odmawia się w szczególnych chwilach przedłużonego skupienia.

Słuchanie Słowa Bożego. Aby dać medytacji podstawy biblijne i większą głębię, dobrze jest, po zapowiedzi tajemnicy, *odczytać odnośny tekst biblijny*, który, zależnie od okoliczności, może być krótszy albo dłuższy. Inne słowa nie są bowiem nigdy tak skuteczne, jak Słowo natchnione. Należy go słuchać, mając pewność, że jest to Słowo Boga, wypowiedziane na dzisiaj i „dla mnie”. Przyjęte w ten sposób, wchodzi ono w różańcową metodologię powtarzania, nie powodując znużenia, jakie wywoływałyby zwykle powtarzanie informacji dobrze już przyswojonej. Nie chodzi bowiem o przywoływanie na pamięć informacji, ale o to, by *pozwoić Bogu „mówić”*. Przy pewnych uroczystych okazjach wspólnotowych słowo to można odpowiednio objaśnić krótkim komentarzem.

Milczenie. *Słuchanie i medytacja karminą się milczeniem*. Stosowne jest, by po zapowiedzeniu tajemnicy i proklamacji Słowa przez odpowiedni czas zatrzymać się i skupić na rozważanej tajemnicy, zanim rozpocznie się modlitwę ustną. Ponowne odkrycie wartości milczenia jest jednym z sekretów praktykowania kontemplacji i medytacji. Do ograniczeń społeczeństwa zdominowanego przez technologię i środki masowego przekazu należy również fakt, że milczenie staje się coraz trudniejsze. Tak jak w liturgii zaleca się chwile milczenia, również przy odmawianiu różańca stosowna jest po wysłuchaniu Słowa Bożego krótka pauza, w czasie której duch skupia się na treści określonej tajemnicy.

„Ojcze nasz”. Po wysłuchaniu Słowa i skupieniu się na tajemnicy, czymś naturalnym jest *wzniesienie ducha ku Ojcu*. Jezus w każdej ze swoich tajemnic prowadzi nas zawsze do Ojca, do którego stale się zwraca, bo w Jego „łonie” spoczywa (por. *J 1, 18*). Chce nas wprowadzić w zażyłość z Ojcem, byśmy mówili razem z Nim: „Abba, Ojcze” (por. *Rz 8, 15; Ga 4, 6*). To w relacji do Ojca czyni nas swymi braćmi i braćmi pomiędzy sobą, dając nam Ducha, który jest jednocześnie Jego i Ojca, „Ojcze nasz”, postawio-

ne niejako u podstaw medytacji chrystologiczno-maryjnej, rozwijanej przez powtarzanie „Zdrowaś Maryjo”, czyni medytację tajemnicy doświadczeniem eklezjalnym, nawet kiedy prowadzi się ją w samotności. (cdn)

Św. Gemma Galgani

Święta

Tajemnicy Paschalnej



Należy do grona maluczkich, do tych, których świat nie rozumie i często uważa za głupców, ponieważ nie próbują się wyróżnić i ponieważ, świadomi własnej małości, odczuwają potrzebę wszystkiego i zadowolają się drobiazgiem... Wzgardliwe spojrzenie świata, oszołomionego hedonizmem i pragnieniem sukcesu różni się jednak zasadniczo od spojrzenia Boga, który wręcz przeciwnie, zawsze okazywał szczególne upodobanie dla prostaczków, pokornych, ostatnich.

Życie św. Gemmy Galgani, której stulecie śmierci obchodzimy w tym roku, było również przeniknięte wyjątkową niebiańską obecnością: Jezusa, Maryi, Świętych i Aniołów, którzy mogli działać na różny sposób właśnie dzięki rozbrajającej prostocie i czystości tej dziewczyny z Lukki.

Czytając jej żywot wielu zdumiewa się niezwykłością zjawisk, których Bóg pozwolił jej doświadczyć, co zresztą było udziałem wielu innych mistyków. Jeśli jednak zgadzamy się, że Tajemnica Paschalna stanowi ośrodek wiary chrześcijańskiej, musimy również przyznać, że niewielu mistyków doświadczyło Męki Chrystusa tak bezpośrednio, jak św. Gemma, upodabniając się do Niego, przemieniając się w Niego. Jezus sam wyznaczył jej spotkanie na Kalwarii; niemniej przeżywa ona mistykę Męki dlatego, że w swojej czystości należy już do Bożego świata.

Córka aptekarza

Przychodzi na świat w 1878 r., w zamieszkałej rodzinie w prowincji Lukka (Toskania). Piąta z ośmiorga dzieci, Gemma otrzymuje wiele troski od ojca aptekarza i staranne wychowanie w wierze chrze-

ścijańskiej od matki, która umiera jednak, kiedy dziewczynka ma zaledwie osiem lat. Jest to pierwsze z serii bolesnych wydarzeń, które zaczynają wyznaczać etapy drogi krzyżowej, jaką Gemma będzie musiała przejść do końca. Śmierć ojca i ukochanego brata, bankructwo rodziny i utrata całego majątku na zawsze naznaczają dalsze jej losy.

Córka męki

Już od małości pociąga ją modlitwa, skupienie, innymi słowy, potrafi „*przebywać z Bogiem*”. Zdolność ta pomaga jej pokonać każde cierpienie i przygotowuje ją do stania się swoistym „*piorunochronem*”, przyciągającym cierpienia drugich.

Kiedy zostaje sparaliżowana na skutek ciężkiej choroby, którą lekarze uznają za nieuleczalną, Niebo staje się jej jeszcze bliższe, wręcz widzialne. Przyjaciółka podpowiada, by modliła się do młodego pasjonisty, zmarłego nieco wcześniej, a który wkrótce zostanie kanonizowany, do „*niejakiego św. Gabriela od Matki Bolesnej*”.

„*Nie. Dziękuję. Wystarczy mi Jezus*” – brzmi odpowiedź, ale później, odczytując jego żywot, Gemma zostaje oczarowana i wybiera go na swego opiekuna. Nie dziwi się też, kiedy w stanie odrętwienia widzi przed sobą Świętego, który z pieśczęcią zwraca się do niej „*moja siostró*”. Stopniowo staje się jej wiernym przyjacielem: pomaga jej odmawiać nowennę, która doprowadzi do jej cudownego uzdrowienia, razem z nią odmawia brewiarz i rozbudza w niej pragnienie zostania mniszką pasjonistką, które to marzenie spełni się dopiero po jej śmierci! Tak zaczyna się cudowna przygoda, która sprawi, że Gemma będzie pozostawała w bliższej zażyłości z mieszkańcami Niebios, niż z ludźmi: przyjaźń tę traktuje całym zwyczajnie, dziwiąc się ze zdziwienia innych. Oto moc prostaczków!

Anioł jako listonosz

Innym codziennym towarzyszem Gemmy jest jej Anioł Stróż; przyjaciel, brat, powiernik, któremu zawiera nie tylko modlitwy kierowane do nieba, ale także listy do duchowego przewodnika, które Anioł zawsze dostarcza: „*Jak tylko skończę ten list, dam go Aniołowi*” – pisze – „*Stoi tu przy mnie i czeka*”. W tajemniczy sposób listy docierają do adresata, chociaż nie przechodzą przez pocztę. „*Proszę się nie gniewać, że wykorzystuję Anioła jako listonosza, ale nie mam pieniędzy na*

znaczki!”, usprawiedliwia się z niewiarygodną niewinnością dziewczyna wobec zaskoczenia kapłana.

„Będę ci Matką...”

Święci wiedzą doskonale, że uciekając się do Niej zawsze osiągną swój cel. Maryja jest najkrótszą drogą, by dotrzeć do serca Jej Syna. Ulubionym wizerunkiem Gemmy staje się Matka Boska Bolesna i to Ona ukazuje się jej (w każdą sobotę), pełna matczynej troski, pieszcząc ją i całując, a w trudnych chwilach pociesza ją okrywając swoim płaszczem: „*Ja będę ci matką, a czy ty pokażesz, że jesteś moją prawdziwą córką?*”.

Szkoła cierpienia

Najsilniejszą miłość, taką, która rozpala duszę, Gemma odczuwa jednak ku Jezusowi, który ukazuje się jej po raz pierwszy w Wielki Czwartek 1899 r., z otwartymi i krwawiącymi ranami. Na ten widok dziewczyna odczuwa, jak wielki ból sprawiają Mu jej własne grzechy i dochodzi do wniosku, że rany te są ich skutkiem. „*Spójrz, moja córko*” – mówi Jezus – „*i naucz się, jak należy kochać. Naucz się najpierw cierpieć: cierpienie uczy miłości*”. Wówczas Gemma pojmuje, że „*krzyż jest tronem prawdziwie miłujących*” i odtąd będzie żyła zapatrzona w krucyfiks...

Jej jedyny Nauczyciel

Z Jezusem Gemma rozmawia zawsze długo, serdecznie i bardzo poufale, aż spowiednik ją napomina: „*nie powinnaś zwracać się do Niego przez ty*” nakazuje, jednak sam Jezus odpowiada: „*przykro mi, kiedy widzę, że ludzie nie okazują mi bezpośredniości, której pragnę...*”.

Gemma przekształciła swoje serce w mały klasztor, żyje zanurzona w wewnętrznym skupieniu, przez co wydaje się nieobecna dla świata na zewnątrz, ale tak bardzo pochłania ją miłość do Bożego Oblubieńca, że jedyne, czego jej potrzeba, to przebywać wraz z Nim i Go kontemplować. Choć odwiedza On ją w sposób widzialny, Gemma pragnie nade wszystko przyjmować Go w Eucharystii, gdzie „*Jezus posiada mnie, a ja Jego*” – pisze.

Jedną otchłan przyciąga drugą i Gemma, jak każdy mistyk, pojmuje następującą prawdę: **przepaść jej nędzy przyciąga przepaść Bożego miłosierdzia**. W codziennej Komunii św., w Eucharystii, spotkanie to staje się cudowną rzeczywistością.

„Czekam na ciebie na Kalwarii”

Tymi słowy Jezus wyznacza jej spotkanie, na którym stawia się oboje: w przeddzień święta Najświętszego Serca Jezusa na ciele Gemmy pojawiają się znaki Męki, jak zdarzyło się to wielu innym mistykom. Gemma nie jest jednak doktorem Kościoła, jak św. Teresa z Avila, nie zakładała też zakonów, jak św. Franciszek; nie jest znana papieżom jak św. Katarzyna ze Sieny, nie chronią jej też mury klasztorne, jak św. Weronikę Giuliani... Gemma jest zwykłą dziewczyną, pełną rezerwy, tak skromną i zamkniętą w sobie, że wydaje się niewykształcona. Prowadzi ukryte życie, w świętości, która jest skrzętną posługą i zapomnieniem o samej sobie. Jej stygmaty, bolesne i krwawiące, otwierają się co tydzień zgodnie z kolejnymi etapami Męki Jezusa, od czwartkowego wieczoru do godziny 15.00 w piątek. W swojej pełnej nieświadomości Gemma sądzi, że takie rany otrzymują wszyscy ci, którzy złożyli śluby Bogu, jak ona sama uczyniła to prywatnie.

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju...

„Przyjęta jak córka do bogobojnego i zamożnego domu Matteo Gianniniego prowadzi życie osamotnione, między domem i kościołem – wspomina Pietro Bargellini w pięknej recenzji – kiedy jednak potrzeba, przekracza mury mieszczańskiego domu: dokonuje nawróceń, przepowiada zdarzenia, wpada w ekstazę. Podczas modlitwy poci się krwią; na jej ciele, oprócz znaków po gwoździach, pojawiają się rany po biczowaniu i ukoronowaniu cierniem... Ludzie nauki nie potrafią ukryć zakłopotania jej przypadkiem. Zdarza się, że nawet niektórzy przewodnicy duchowi nie wiedzą, jak mają ją sądzić: podejrzewają ją o oszustwo, mówią o histerii lub sugestii, żądają dowodów, domagają się posłuszeństwa.

Tylko ona, Gemma Galgani, pośród cierpień fizycznych i prób moralnych, nie mówi nic, lub raczej zawsze mówi tak. O nic nie prosi, lub raczej, prosi Jezusa o więcej bólu dla siebie, jeszcze więcej, ciągle więcej. Dla innych zaś prosi o nawrócenie i zbawienie”.

Godzina ciemności

Jak wiadomo, napaści złego ducha stają się szczególnie okrutne, kiedy **dusza ofiarowuje się pokutować dla zbawienia innych dusz**. Gemmie również nie zostały

oszczędzone straszne i gwałtowne ataki diabelskie, tak fizyczne jak duchowe („*dopóki robisz to dla siebie, rób sobie co chcesz; ale uważaj, byś nie robiła nic dla grzeszników, bo drogo mi za to zapłacisz!*” – groził jej). Trzeba jednak podkreślić, że Bóg dopuszcza działanie diabła, by pomóc duszom osiągnąć dojrzałość, podobnie jak dopuszcza oschłość, „*ciemną noc*”, nieporozumienia i całkowite opuszczenie. Jedyne w ten sposób można oderwać się od samych siebie i od rzeczy doczesnych, i pozwolić, by napęlił nas wyłącznie Bóg. Takie jest również przeznaczenie Gemmy. Co podtrzymuje ją w cierpieniu? Wyłącznie miłość Jezusa. Jeśli zaś miłość podtrzymuje ją w cierpieniu, cierpienie umacnia ją w miłości.

„Potrzebuję dusz, które się ofiarowują...”

Niech nas nie dziwi to żądanie Jezusa. Wiele razy poprzez świętych, poprzez swoją Matkę prosił o ofiarę, o poświęcenie, pokutę i zadośćuczynienie. Maryja uczyniła to w **Fatimie** zwracając się do trójki pastuszków: „*Czy chcecie ofiarować się Bogu i znosić cierpienia, jakie On zechce na was zesałać, jako zadośćuczynienie za rozliczne grzechy, które obrażają Jego Boży majestat? Czy chcecie cierpieć, by uzyskać nawrócenie grzeszników?*”.

Królowa Pokoju to samo czyni dziś w **Medziugorju**: „*Drogie dzieci, szatan jest bardzo silny i dlatego zabiegam o wasze modlitwy, żebyście mi je poświęcili za tych, którzy są pod jego wpływem, aby mogli być uratowani. Dajcie świadectwo swoim życiem, poświęćcie swoje życie za zbawienie świata*” – 25.02.88. **Niepokalana Maryja Panna domaga się od nas szczerzej odpowiedzi i pragnie widzieć nas w większym stopniu zjednoczonych z Jej współodkupicielskim działaniem.**

Gemma i inne, nieco szczególne dusze odpowiedziały na to wezwanie spalając się bez reszty w całkowitej ofierze. **My powinniśmy ofiarowywać nasze codzienne życie** i naśladować świętych w wyborze pokory, wewnętrznej ciszy, w zdolności do wyrzeczenia się samych siebie, by ustąpić miejsce Jezusowi, który chce się w nas ofiarować, aby raz jeszcze zawisnąć na krzyżu i zbawić swoje dzieci z grzechu.

Dokonało się!

Gemma całą sobą pragnęła wstąpić do klasztoru, by pod jego osłoną przeżywać swoje życie pełne ofiary. Bóg dopuścił,

by ją zawsze odrzucano i pozostawił ją wśród świata, między tymi, za których się ofiarowywała (Jezus prosił ją w szczególności, by poświęciła się za kapłanów, którzy szybko zapominają o wadze swoich obietnic: „*Gdyby nie wzgląd na otaczające mnie Anioły, iluż z nich poraziłbym przy ołtarzu!*”).

Umarła w opuszczeniu, wewnętrznym i zewnętrznym. Do końca podobna do Niego. Było to Wielką Sobotę, w dzień wystawienia Grobu Pańskiego, dzień odpoczynku przed zmartwychwstaniem. **Była Wielka Sobota 1903 r** (11 kwietnia), kiedy Gemma ostatecznie połączyła się z chwałą swojego niebieskiego Oblubieńca.

Stefania Consoli

Co się o niej mówi...

Papież Pius XII

„Gemma Galgani tak bardzo płonęła Bożą miłością, że nie tylko poświęciła się Wiecznemu Bogu jako ofiara pokutna za liczne i ciężkie niegodziwości ludzi, ale każdemu, kogo spotkała starała się przekazać święty płomień, który ją przenikał.

(Homilia z okazji kanonizacji)

Św. Maksymilian Kolbe

W jednym z listów do matki pisał: „... Mam przy sobie biografię Gemmy. Przeczytałem ją po raz trzeci, pomogła mi bardziej, niż cały kurs ćwiczeń duchowych”. Świętość dziewczyny, jej pragnienie znoszenia dla Jezusa wszelkich cierpień, znajduje oddźwięk w najgłębszych dążeniach duszy o. Kolbe. „Bezgraniczna miłość!” – przepisał z dziennika Gemmy, był to punkt styczności między dwoma istotami, które dlatego zrozumiały język krzyża, ponieważ obydwie w ciszy wsłuchały się w głos Niepokalanej.

Ks. Divo Barsotti (teolog)

Doktrynalne przesłanie świętości Gemmy nie jest ani trochę mniej wzniosłe, uroczyste i uniwersalne niż św. Teresy. Jeśli nie zyskało jeszcze szerokiego uznania, stało się tak dlatego, że nie znaleźli się dobrzy teolodzy, którzy umieliby je wyjaśnić. W dziejach duchowości chrześcijańskiej św. Gemma stanowi osobny przypadek, jej prostota wydaje się niewiarygodna i zbija nas z tropu. Niezwykłe zjawiska wydają się czymś zwyczajnym w tej atmosferze czystej niewinności. Cud zdarza się całkiem zwyczajnie i przestaje być cudem, staje się życiem świata odnowionego przez Łaskę.

Co Ty na to?

Entuzjazm świadków Matki Bożej

Już od 22 lat, odkąd Matka Boża objawia się, w rocznicę objawień Medziugorje staje się miejscem, gdzie entuzjastyczni świadkowie mówią o Jej obecności pośród nas. Pielgrzymi ze wszystkich stron świata przyjeżdżają, by podziękować Matce Bożej za to, że kocha każdego człowieka jak Matka i że wzywa nas na drogę prowadzącą do Jezusa. Oczywiście w Medziugorju są również ludzie, którzy szukają, nie mogą się odnaleźć, zadają pytania, oczekują cudów, przyjeżdżają w oczekiwaniu przeżycia przygody. Ale wszyscy są tu w domu, bo są braćmi i siostrami w Chrystusie.

Pielgrzymi medziugorscy, co potwierdza wieloletnie doświadczenie, są otwarci duchowo, przeniknięci zaufaniem do Boga i prawie zawsze odnowieni przez sakrament spowiedzi św. Przyjeżdżają z otwartymi rękoma i gotowi są zmieniać życie i podejmować decyzje, których skutek odczuwalny będzie w wieczności. Pomimo to czasami zdarza się, że w wierze i entuzjazmie przyśniemy i zamknijemy się na łaski płynące z Nieba. Tak jakby **wielka łaska stała się dla nas zwykłą sprawą**. W takim przypadku należy zacząć od początku i przeżyć odnowę z początkowym entuzjazmem.

Przypomnijmy sobie orędzie Matki Bożej z 1998r., w którym powiedziała: „Wzywam was abyście w swoich rodzinach odnowili żar pierwszych dni, kiedy wezwałam was do postu, modlitwy i nawrócenia”. Matka Boża jakby odczuła, że pierwotny entuzjazm u niektórych wygasł, że staliśmy się chłodniejsi. Odnowić początkowy entuzjazm! Co to znaczy? Wiemy, że ten entuzjazm, w czasie kiedy było ciężko, podtrzymywał wewnętrznie świadków Medziugorja. Ten entuzjazm ścierał ciernie, zrywał łańcuchy zła, ten entuzjazm był **kołem zamachowym odnowy ducha**, jego nowego wymiaru, nadziei. Tym entuzjazmem żyli świadkowie objawień Matki Bożej. Ludzie przejmując entuzjazm Matki Bożej mówili nam: *Nie bójcie się!* Te same słowa powtarza sam Chrystus. Do odnowienia tegoż entuzjazmu wzywa nas Matka Boża. Dlatego nie popadajmy w stan uśpienia. Unieśmy swego ducha, abyśmy mogli nawet góry

przenosić i być natchnieniem dla innych. Medziugorje gdzie przyjeżdża wielu ludzi, powinno być głosem wołającego na pustyni. Tutaj Bóg przez Matkę ponownie zwraca uwagę na słowa Jezusa: „*Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię*” (Mt 11, 28). Dlatego niesieni siłą wiary i odnowionego entuzjazmu **spieszymy na spotkanie z Bogiem żywym**, którego Maryja od nowa nam daruje.

o. Mario Knezović

Wiadomości z ziemi błogosławionej

9 maja 2003 urodził się Jan Paweł – syn Jeleny Vasilij i Massimiliano Valente.

Arcybiskup Lubljany, dr Franc Roce, 26 kwietnia 2003r. w czasie wywiadu dla Radia „Mir” Medziugorje wypowiedział się na temat fenomenu objawień Matki Bożej:

„Moje stanowisko wobec objawień w Medziugorju jest takie samo jak stanowisko biskupów chorwackich. Medziugorje istnieje i jako takie jest faktem. Ludzie się tam udają i widzę, że Medziugorje jest miejscem łask. Liczni wierni ze Słowenii, którzy pielgrzymowali tutaj powiedzieli, że otrzymali wielkie łaski! **Tu się spowiadali, wrócili do życia Kościoła i głębiej żyją życiem chrześcijańskim.** To jest łaska, którą otrzymali w Medziugorju. Dlaczego by więc na to nie pozwolić? Nie mam nic przeciwko temu, że ludzie przyjeżdżają tutaj. Równocześnie jednak czekam, aż kompetentne i upoważnione do tego władze Kościoła wypowiedzą się na ten temat i myślę, że wkrótce tego doczekamy”.

W przeddzień 22 rocznicy objawień 24 czerwca po raz XI odbył się Marsz Pokoju, który prowadził o. Ljubo Kurtović. Rozpoczął się od modlitwy i błogosławieństwa pielgrzymów przed klasztorem franciszkańskim w Humacu. 3 000 pielgrzymów ruszyło w kierunku Medziugorja około 6.00. Po przyjeździe do Medziugorja pielgrzymi zgromadzili się wokół kościoła na krótkiej modlitwie. Idea Marszu Pokoju zrodziła się w sercach pielgrzymów i przyjaciół Medziugorja w najtrudniejszym okresie wojny – **w 1992 roku**. Chociaż lata wojny są już za nami

Matka Boża przypomina nam w swoich orędiach o „*wojnach w naszych sercach*”. Ten 16 kilometrowy marsz modlitewny jest odpowiedzią na nasze niepokoje, nienawiść i przemoc, jest bodźcem prawdziwego pokoju i pojednania.

Obchody XXII rocznicy objawień. W ciągu minionych 22. lat orędzie Matki Bożej było głoszone dzięki pielgrzymom na wszystkich kontynentach i docierało do domów na całym świecie, czyniąc w ten sposób z Medziugorja parafię całego świata. Potwierdzeniem tego jest obecność ponad 80 000 wiernych, którzy odwiedzili Medziugorje z okazji XXII rocznicy objawień. Wymienienie wszystkich krajów, z których przybyli pielgrzymi jest prawie niemożliwe, bo przybyli ze wszystkich pięciu kontynentów. Szczególnie liczna była grupa pielgrzymów chorwackich, z których część przybyła boso, by prosić Królową Pokoju o pokój.

Przed południem 24 i 25 czerwca Msze św. były odprawiane w 16 językach. W ciągu tych dwóch dni rozdano 24 000 komunii św. Wieczorną Mszę św. w wigilię rocznicy objawień 24 czerwca sprawował o. Gabriel Mioč, przy koncelebry 135 księży. Na Mszy św. było obecnych około 15 000 wiernych. Wieczorną Mszę św. w rocznicę objawień, w której uczestniczyło około 35 000 wiernych sprawował o. Miroëgo OFM. W koncelebry uczestniczyło 180 księży z dwudziestu krajów.

Wizjonerka Ivanka Ivanković-Elez miała coroczne objawienie 25. czerwca 2002 r. Objawienie trwało 10 minut, Ivanka miała je w swoim domu rodzinnym. W czasie objawienia obecna była tylko najbliższa rodzina: mąż i troje dzieci. Matka Boża przekazała orędzie – str. 1. Matka Boża była radosna i opowiadała Ivance o swoim życiu.

Na początku czerwca Ojciec Święty Jan Paweł II po raz trzeci odwiedził Republikę Chorwacką, a 22 czerwca po raz drugi Bośnię i Hercegowinę. Wierni spotkali się z Ojcem Świętym w czterech miastach chorwackich. Na Mszę św. do Dubrownika, podczas której została ogłoszona błogosławioną Maria Petković od Jezusa Ukrzyżowanego, pielgrzymowało około 1100 parafian medziugorskich. Wielu pielgrzymów przybyło również na beatyfikację Ivana Merza, która odbyła się podczas Mszy św. w Banja Luce. Nowi błogosławieni, módlcie się za nami!

Pierwsza grupa 32 Palestyńczyków z Haify, z Izraela pod przewodnictwem fra Naamana, libańskiego kapłana, z parafii Greko-katolickiej przebywała z pielgrzymką w dniach od 22 do 29 czerwca. Jeden z pielgrzymów powiedział: „*Wśród wszystkich konfliktów, z powodu których cierpi nasz kraj, naszą jedyną nadzieją jest wiara chrześcijańska. Przybywamy z Ziemi Świętej, ale nasza wiara mówi nam, że cała ziemia ma być ziemią świętą i powinniśmy się modlić za wszystkich ludzi i o pokój na całym świecie*”.

o. Ljudevit Rupčić (ur. w 1920r.) **25 czerwca zmarł w parafii w Medziugorju**. Był wykładowcą egzegezy Nowego Testamentu w Wyższym Seminarium Franciszkańskim w Sarajewie oraz na Wydziale Teologii w Zagrzebiu. Przez wiele lat był członkiem Komisji Teologicznej przy Konferencji Episkopatu byłej Jugosławii. Za swoje odważne stanowisko w sprawach wiary, Kościoła i Narodu był więziony przez władze reżimu komunistycznego w latach 1945, 1947 i 1952 – 1956. Przetłumaczył na język chorwacki Nowy Testament. Opublikował wiele książek, opracowań i artykułów, w języku chorwackim, niemieckim, włoskim, francuskim i angielskim, w tym cztery książki na temat Medziugorja. Wygłosił niezliczoną ilość wykładów na licznych kongresach oraz sympozjach w Europie i Ameryce. Od wielu lat śledził wydarzenia w Medziugorju i był ich znawcą, jak mało kto. Głosił wspaniałe kazania i posługiwał pielgrzymom. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie.

Nawiedzeni przez Magnificat

„*A skądże mi to, że matka mojego Pana przychodzi do mnie?*” Tymi słowy św. Elżbieta przyjęła młodą Maryję, która będąc brzemienną z Jezusem przybyła odwiedzić swą starszą kuzynkę. Zapewne chciała też przez to powiedzieć: „*A skądże mi to, że Pełna łaski, zatem przynosząca Łaskę, która napętnia Jej tono, wstępuje do mego domu, by się nią ze mną podzielić?*”. Słowa dawne, ale zarazem nowe, ponieważ i my, których Maryja z Nazaretu codziennie nawiedza w Medziugorju, możemy powtarzać je dzięki niezwyktemu przywilejowi, pozwalającemu nam przyjmować Ją oraz dary, jakie ze sobą przynosi.

„*Oto czas łaski...*” - powtarza nieustannie Maryja w swoich orędziach. Zapewne chce przez to powiedzieć: Oto czas, gdy przynoszę wam Jezusa żywego, dawcę wszelkich łask: przyjmijcie Go, przyjmijcie mnie, jak kiedyś przyjęła nas Elżbieta. Wówczas także z głębi waszej duszy popłynie śpiew wielbiący Pana, ponieważ dostrzeżecie, jak „*wielkie rzeczy*” uczynił On w waszym życiu (por. Łk 1, 49): ile razu Bóg „*okazał moc swojego ramienia*” podnosząc was z upadku; jak „*rozproszył wyniosłych w zamysłach swoich*”, gdy chcieli zgnieść was i poniżyć; jak „*nasycił was dobrami*” zawsze, kiedy czuliście głód miłości, sprawiedliwości, prawdy, miłosierdzia, równości... Jak ustanowił was w waszych prawach, obalając „*władców z tronu*”, kiedy wejrzał w was na „*pokorę swoich sług*”...

Jak nie odczuć prawdy zawartej w tych słowach, które Maryja szepce do naszego serca za każdym razem, gdy otwieramy się na Nią w modlitwie i czynimy słuchać! Jak nie radować się z nowego życia, które wstępuje w nas, kiedy przyjmujemy Maryję w naszym codziennym życiu, składającym się z rzeczy prostych, pozornie bez znaczenia, a przecież pełnych bliskości i zawierzenia!

Bóg w Maryi „wejrzał na pokorę” tej, która potrafiła stać się „*Jego służebnicą*”, gotową na posługę i ofiarę z siebie. My również przyciągamy spojrzenie Wszechmocnego, który wzrusza się widząc, jak staramy się złamać naszą dumę i próbujemy przekroczyć wąskie granice naszego egoizmu, oddając się na posługę braciom. Kto nas wówczas spotka, może jedynie wykrzyknąć: „*błogosławieni jesteście, żeście uwierzyli w spełnienie się słów Pana*” (por. Łk 1, 45) i napętnieni zostaliście łaską, która poprzez was pragnie rozlewać się na świat. Dziękujemy, że nie zatrzymujecie jej dla siebie, ale dajecie ją nam, by i nasze życie stało się „*Magnificatem!*”

Stefania Consoli

Dlaczego Maryja do nas przychodzi?

Na zakończenie 22. roku obecności Królowej Pokoju między nami w Medziugorju sądzę, że trzeba postawić sobie zasadnicze pytanie: **jaki jest cel Jej tak długiej obecności?** Jedyne bowiem pojmując cel możemy zrozumieć wskazowaną przez Nią drogę.

Maryja jest Matką i stosuje macierzyńskie metody wychowawcze. W pierw-

szych latach szerzyła się ciekawość i uwaga wszystkich była skierowana na doszukiwanie się najbardziej spektakularnych cudów, sama Gospa ostrzegła nas jednak przed taką postawą, jako odrywającą nas od **głębokiej duchowej drogi**, ku której pragnęła nas Ona poprowadzić.

Sądzę, że **objawienia w Medziugorju mają na celu pomóc nam uczynić Boga ośrodkiem naszego życia**, czyli nawrócić nas ku Niemu. Jeśli to zrozumieemy, odkryjemy także, że Medziugorje jest przede wszystkim drogą ku Bogu, którą mamy przebyć, nie zaś zewnętrzną rzeczywistością. Parafia w Medziugorju, objawienia, widzący... mają nam pomóc nawiązać przyjaźń z Jezusem, która rozkwita poprzez sakramenty i poprzez życie Kościoła.

Jedną z największych trudności, na jakie napotykałem opowiadając o Medziugorju kapłanom, było to, że wielu z nich lęka się, iż doświadczenie to może stać się w pewien sposób „*równoległe*” do Kościoła; tymczasem trudno o większą pomylkę! Orędzia Maryi wzywają nas przecież do wzięcia czynnego udziału w życiu naszych parafii (31.10.85), ponieważ jedynie we Wspólnocie Chrześcijańskiej znajdujemy Eucharystię, która, jak uczy Sobór, jest „*źródłem i wierchołkiem*” życia eklezjalnego, a także naszej własnej drogi duchowej.

Jeśli zamiast mówić tyle o Medziugorju, spróbujemy pójść drogą wskazywaną nam przez Maryję dając świadectwo własnym życiem, wiele problemów związanych z odbiorem tego zjawiska po prostu zniknie. Owoce są skuteczniejszym świadectwem niż słowa, Gospa zaś pragnie, byśmy byli **żywymi świadkami Jej obecności** (20.09.85).

Choć minęły 22 lata, niebezpieczeństwo rozproszenia wciąż czai się za rogiem, dlatego Bóg wychowuje nas na przykładzie codziennego życia w Medziugorju, które uległo dużym zmianom. Objawienia na przykład odbywają się dziś w domach widzących i pielgrzymi bardzo rzadko mogą w nich uczestniczyć. Wielu taka sytuacja się nie podoba, ja jednak uważam, że stanowi to część dokładnie przemyślanego planu Maryi, która pragnie nauczyć nas, że powinniśmy raczej przyjąć Ją w naszym sercu, niż oglądać oczami. Widząca Vicka powiedziała, że jeśli w chwili objawienia otworzymy serce, Maryja w sposób szczególnie przyjdzie do nas gdziekolwiek jesteśmy (nie tylko w Medziugorju, ale nawet u siebie w do-

mu), musimy jedynie przyjąć Ją w naszym sercu.

Modlitwa coraz bardziej staje się więc najważniejszym doświadczeniem pielgrzyma w Medziugorju i tego właśnie pragnie Matka Boża. Dlaczego? Ponieważ jedynie wówczas, gdy każdy pielgrzym, pod przewodnictwem Maryi, spotka się z Bogiem na głębokiej modlitwie, będzie mógł stać się w codziennym życiu prawdziwym świadkiem obecności Królowej Pokoju.

Matka Boża doprowadziła nas przez te lata do głębszego przeżywania Jej orędzi w naszym sercu i wciąż nakłania nas, byśmy szukali Jej w codziennych, zwykłych sprawach. Jeśli zamieszka Ona w naszych sercach, będzie mogła posłużyć się nami jako narzędziem i poprowadzi nas coraz bliżej Boga. Dlatego również Kościół będzie mógł w pełni przyjąć łaskę obecności Maryi i coraz bardziej odnawiać się w miłości ku Bogu.

Manuel Reato

Grupa modlitewna: miejsce narodzin życia Trynitarnego (cd)

Zamieszczamy dalszy ciąg świadectwa o. Tomislava Vlasicia opisującego, jak powinna wyglądać grupa modlitewna wedle zaleceń przekazanych przez Matkę Bożą Jelenię i Marijanę Vasilij.

Kościół parafialny

Na Krizevcu dusza nie odczuwa ciężaru, ale otwiera się, wzlatuje ku niebu. Doświadczenie ofiarowania samych siebie wraz z Jezusem jest doświadczeniem wyniesienia ku Ojcu i wejścia w żywy z Nim związek. Horyzont otwiera się wówczas na wszystkie strony i dusza swobodnie oddycha wiarą, nadzieją, miłością, doświadczając Zmartwychwstania. Wychodząc od tego doświadczenia uczniowie wyruszyli razem z Najświętszą Maryją Panną ku Wieczernikowi, gdzie Duch Święty zstąpił na nich (Dz 2), tworząc w ten sposób pierwszą wspólnotę chrześcijańską. To samo dzieje się z każdym z nas.

Duch Święty kieruje Kościołem prowadząc nas ku pełni: „Jeszcze wiele mam wam do powiedzenia, ale teraz jeszcze znieść nie możecie. Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Albowiem nie będzie On mówił wam od siebie, ale powie to, co słyszy, oraz objawi wam rzeczy przyszłe. Wszyst-

ko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego bierze i wam objawi” (J 16, 12-15).

W kościele chrześcijanie **biorą udział w życiu trynitarnym**, żyją we wspólnocie, wsłuchują się w Słowo Boże, uczestniczą w sakramentach, by stać się ludem odkupionym. „Drogi dzieci! Bóg pragnie uczynić was świętymi, dlatego wywa was przeze mnie do pełnego oddania się Mu. Niech Msza św. będzie dla was życiem. Zrozumcie, że kościół jest domem Bożym, miejscem, w którym was gromadzę i pragnę pokazać drogę do Boga. Przychodźcie i módlcie się! Nie powinniście patrzeć na innych ani ich obmawiać, ale niech wasze życie będzie świadectwem na drodze świętości. Kościoły są godne szacunku i są poświęcone, ponieważ Bóg, który stał się człowiekiem, mieszka w nich dzień i noc. Dlatego, dzieci, wierźcie i módlcie się, by Ojciec pomnożył w was wiarę, a potem prosicie o to, co wam potrzebne, Jestem z wami, cieszę się waszym nawróceniem i chronię was moim matczynym płaszczem. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”. Wierni składają cześć Bogu i odchodzą z ufnością powierzysz się Jego dobroci.

Wir życia Bożego

Lud wychodzi z kościoła błogosławiąc Bogu, błogosławiąc wszystkiemu i wszystkim, powraca do domu i do życia codziennego. Podąża wciąż dalej wewnętrzną drogą, która zmierza ku Bogu. Życie w Bogu nie zna zastanych sytuacji, jest bowiem wciągnięte w nieustanny ruch tworzenia, odkupienia i uświęcenia, czyli w działanie Ojca, Syna i Ducha Świętego. W ruch ten włączają się wszyscy ci, którzy pragną podążać drogą modlitwy. Gdy człowiek, grupa lub ruch zatrzymuje się, ogarnia je gnuśność, stają się ociężałe, tracą płodność. Stąd już tylko krok ku śmierci duszy, która dokonuje się mimo rytuałów i modłów.

Powrót do domu oznacza także **wyruszenie na własną misję**: „Drogi dzieci! Wzywam was do całkowitego oddania się Bogu. Módlcie się, dzieci, żeby szatan nie trząś wami jak wiatr gałęziami. Bądźcie mocni w Bogu. Pragnę, aby przez was świat poznał Boga radości, Swoim życiem dajcie świadectwo Bożej radości. Nie martwcie się i nie lękajcie. Bóg wam pomoże i wskaże drogę. Pragnę, byście wszystkich kochali moją miłością: dobrych i złych. Tylko w ten

sposób miłość będzie mogła zapanować na świecie...” (25.05.88).

Ten, kto kroczy drogą modlitwy, potrzebuje **wciąż od nowa wyruszać w drogę**. Matka Boża bardzo dobrze ujęła tę myśl w tym samym orędziu z 25.05.88: „.... Dzieci, należycie do mnie. Kocham was i pragnę, byście mnie zawieźli, abym mogła prowadzić was do Boga. Módlcie się bez przerwy, aby szatan nie mógł was wykorzystać. Módlcie się, byście mogli poznać, że jesteście moimi. Błogosławię was błogosławieństwem radości. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Drugi schemat orientacyjny

Schemat ten odnajdujemy w doświadczeniu grupy modlitewnej prowadzonej poprzez Jelenię i Marijanę Vasilij. Obydwie otrzymały dar mowy wewnętrznej, za pośrednictwem którego Matka Boża przemawiała i ukazywała drogę do Boga wyjaśniając, jak otworzyć się na Ducha Świętego. Na zakończenie przemówił także Jezus i całość zamykała się w ścisłej więzi z Ojcem. Schemat ten jest identyczny z poprzednim, który widzieliśmy powyżej, ponadto zaś zawiera konkretne elementy drogi, jaką przeszła grupa podczas spotkań modlitewnych. Podstawowym elementem łączącym obydwie schematy jest **Niepokalana Maryja Panna, która z matczyną czułością, otwarta na Ducha Świętego, prowadzi dusze do Jezusa, aby mogły zostać wyniesione ku Ojcu**.

Zasadniczym elementem drogi tej grupy modlitewnej, wskazanym przez Matkę Bożą dwóm dziewczynkom jest celebrowanie eucharystyczne, zarówno w formie jak i w dynamice odkupienia, a także w codzienności zwykłego życia. Dlatego formie drogi grupy oraz jej dynamice możemy nadać nazwę „**Eucharystii żywej**”, tym bardziej, że odwołuje się ona zawsze do celebrowania Eucharystii, będącej źródłem, wierzchołkiem i główną treścią każdej dynamiki duchowej.

Decyzja

Przed przystąpieniem do grupy lub przed jej założeniem należy podjąć decyzję. Jaką decyzję? **Zdecydować się na życie pełne, dojrzałe, nieskazitelne, które osiągnąć można jedynie w Bogu**. Trzeba zdecydować się na świętość, inaczej nigdy nie osiągniemy pełni życia. Jest ona powołaniem wszystkich chrześcijan (*por. Ekshortacja apostołska „Christifideles laici” Jana Pawła II*). Bez tej zasadniczej

decyzji po prostu przyłączmy się do grupy, do pewnej formy. Brak decyzji sprawia również, że nasza przynależność do grupy, do Kościoła jest sztuczna i nie dokonujemy postępów na drodze duchowej.

Jak opowiada Jelena Vasilij, Matka Boża **szukała osób gotowych podążyć drogą ku Bogu**, zawierając się całkowicie Jej Niepokalanemu Sercu. Dała miesiąc czasu na modlitwę i rozważenie tej prośby. Po upływie terminu nie od razu uformowała grupę, ale ograniczyła się do wskazania najważniejszych spraw, decydujących o postępkach chrześcijanina na jego drodze: modlitwy, postu, spowiedzi, Mszy św. i życia w braterstwie. Matka Boża podkreśliła zwłaszcza powszechną miłość Boga (Łk 6, 12-38). Z dwóch krótkich orędzi można wywnioskować, co Matka Boża rozumie poprzez prowadzenie grupy za pośrednictwem modlitwy: „... *Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Podczas każdej modlitwy musicie słyszeć głos Boga. Nie możecie żyć bez modlitwy. Modlitwa jest życiem*” (30.09.84). „... *Modlitwa ma wam dostarczać wyjaśnień. Modlić się oznacza zaznać szczęścia. Modlitwa pomaga wam uczyć się płakać, rozkwitać...*” (22.11.84).

W innym orędziu Matka Boża wyjaśnia dynamikę uczestniczenia ludzi w modlitwie, uczestniczenia Boga, Matki Bożej oraz świętych. **Brak decyzji**, brak uczestnictwa i dynamicznej wierności w drodze do Boga **odbiera moc Bożej miłości** lub ją ogranicza. Pełna odpowiedź uczestniczącego natomiast jednoczy go z Bożą miłością i pozwala Bogu rozwijać zamysł, jaki żywi On wobec niego.

Czytamy w orędziu: „*Czy kiedykolwiek coś ukradliście? Czy wam się to zdarzyło? Dręczyło was sumienie, a jednak mnożyliście niesprawiedliwienia i mówiliście sobie: „Nie. Nie chcę tego przyznać!” Jak palą was grzechy! Jaki żar mają wasze grzechy! Kiedy jeden człowiek zabije drugiego człowieka, spala się w tym grzechu, ale nie chce się ukorzyć. Tak samo ja spalam się w miłości, całkowicie spalam się w miłości. Nikt jednak jej nie chce, nikt, nikt. Cała spalam się w miłości, której nikt nie chce. Dlatego tak płonę, ponieważ nikt jej nie chce, cierpię, ponieważ wy również jej nie chcecie (...) mój płomień nie zgaśnie, dopóki się nie nawrócicie. Będę się tak spalać, dopóki nie zrozumiecie, że jestem waszą Matką. Jestem Matką i będę nią. Pokażę wam, że naprawdę nią jestem...*” (22.11.84).

Nie dołączam tu innych orędzi, stanowiących część drogi grupy. Chrześcijanie otrzymują aż nadto orędzi i bodźców. Potrzeba natomiast ciągłej decyzji, by wejść w pełny związek z Bogiem, angażując weni wszystkie poziomy duszy i całej egzystencji. Dopiero na podstawie tej decyzji tak pojedyncza osoba jak i cała grupa zdoła przebyć wszystkie etapy drogi ku Bogu i osiągnąć cel.

Serwis Rodzinny

Autostopem do Ur Chaldejskiego (cd)

Bycie w pojedynkę w tej przygodzie?



Zwykle podróżuję sam. Czasami tylko z kimś, ale to tylko przypadkowo. Zdaję się zawsze na Opatrzność Bożą. Czasami trzeba mieć cierpliwość i przeżyć sytuacje wydające się być bez wyjścia. Ktoś inny byłby może zawiedziony i narzekałby. Radzono mi, abym kogoś zabrał dla większego bezpieczeństwa, ale jakoś do tego nie doszło. Ojciec Gwardian w Warszawie powiedział żartobliwie: „*Kto za tobą nadąży?*”. Napotkany na drodze rozmówcom mówię, że nie pielgrzymuję sam, ale z Aniołem Stróżem i towarzyszy mi zresztą całe Niebo, ponieważ nieustannie wzywam je do pomocy. Jedna ze znajomych osób zakonnych odpowiedziała mi, **abym pielgrzymował trzymając za jedną rękę Matkę Najświętszą, za drugą św. Józefa i mając Pana Jezusa w sercu.**

Jakimi językami się Ojciec postugiwał?

To pytanie rzeczywiście często zadawano mi po powrocie. W zasadzie żadnego obcego języka, nawet wtedy jeszcze włoskiego, nie znałem. Uczyłem się wcześniej niemieckiego, potem trochę angielskiego. Było to niestety 25 i 15 lat wcześniej. Nie używałem tych języków, więc pozostały mi w pamięci nieliczne tylko, pojedyncze słówka. **Na trasie stwierdziłem, że najważniejszy język, to „język miłości”.** Jeśli jest życzliwość, szczerą chęć pomocy, to nie ma żadnego problemu z porozumieniem się. Jest jakaś więź, powiedziałbym intuicyjna. Gdy znalazłem się w Bagdadzie, w całkowicie no-

wym, odmiennym, arabskim środowisku (nie mogłem nawet rozszyfrować arabskich napisów), szukałem światła w Piśmie Świętym. W jakim miejscu otworzyłem tę Księgę? Oczywiście wzrok mój padł na początek drugiego rozdziału z Dziejów Apostolskich, gdzie jest mowa o zesłaniu Ducha Świętego i darze mówienia obcymi językami. Nieprawdopodobne! Tak, jakby Pan Bóg chciał powiedzieć, że jeśli będzie to konieczne, to otrzymam nawet ten dar. To mnie bardzo uspokoiło.

Przechodził Ojciec przez różne kraje. Które z nich wywarły na Ojcu największe wrażenie?

W każdym kraju była konieczna mobilizacja duchowa. Każdy kraj ma swoją specyfikę. Dla mnie jednak nowością było przemierzanie przez kraje muzułmańskie. Pierwszym krajem tego typu była Turcja. Tam spotkałem się z wielką życzliwością i kulturą, mimo, że byłem w habicie. Wiadomo, że papież Jan XXIII jeszcze jako tamtejszy nuncjusz, podpisał umowę z rządem o nie noszeniu stroju duchownego poza placówkami kościelnymi, w zamian za zgodę władz na świętowanie niedzieli przez chrześcijan. Dowiedziałem się o tym od jednego ze współbraci w Warszawie. Zwróciłem się więc o wyjaśnienia do Ambasadora Turcji. On mając raczej na uwadze moje bezpieczeństwo zapewnił, że w okolicach Istambułu i Ankary nic mi się na pewno nie stanie. W Istambule (mamy tam klasztor), współbrat zwrócił mi na to uwagę. **Przez grzeczność zdejmowałem więc habit kiedy wychodziłem na zewnątrz**, a także wtedy, kiedy wyjeżdżałem na trasę wylotową, by zmierzać dalej. Czekałem wtedy 20-30 minut. Nikt się nie zatrzymywał, więc nie pozostało mi nic innego, jak tylko włożyć habit. Nie zdążyłem uporządkować torby, a samochód już stał. Jechało nim dwóch młodzieńców. Nie mogli mnie podwieźć daleko, ale w takie miejsce, zaraz za cieśniną Bosfor, w części azjatyckiej, z którego już łatwo mogłem pojechać dalej. Także w innych krajach muzułmańskich: Syrii, Iraku i Jordanii odnoszono się do mnie jako osoby duchownej z szacunkiem. Nawet podczas przejazdu z Bagdadu do Ammanu musiałem rozdać wszystkim jadącym **medaliki Niepokalanej**, po tym jak uczyniłem to wobec najbliższych towarzyszy podróży, gdyż mnie o to usilnie prosili również pozostali jadący.

W jakim sensie Ojca wiara została oczyszczona, wzrosła?

Do odważnego podróżowania w taki właśnie sposób wzrastałem stopniowo. Pewne zwycięstwa zachęcały mnie do kolejnego kroku. Do powrotu z Medziugorja podróż za granicą była czymś nieznanym, niepewnym. Po tym szczęśliwym powrocie, postanowiłem zwiększyć stopień trudności w Polsce. Wychodziłem np. o godz. 22.00 na trasę i, prawie spod Lublina, docierałem do Warszawy o 2.00 w nocy.

Jeszcze przed wyjazdem na pielgrzymkę do Ur, zrozumiałem i przyjąłem jako zasadę to, że **nie mogę bać się sytuacji bardzo trudnych, bez wyjścia**. Przecież im trudniejsza sytuacja, tym bardziej Pan Bóg może zadziałać. Tego zwycięstwa nie będę mógł sobie przypisać karmiąc tym własną pychę, bo to będzie dla mnie ewidentna Jego łaska. Nawet byłem gotów, gdyby nie było możliwości innego przemieszczenia się, jak Piotr chodzić po wodzie. Zresztą, gdy wróciłem z Chorwacji, to współbracia mówili o Ameryce, zadając jednak pytanie: „*Ale jak pokonasz ocean?*”. Odpowiadałem, że zatrzymam jakiś okręt, albo z wiarą będę kroczył po wodzie. Przyjąłem właśnie taką postawę.

Trudy pozwoliły wierze wzrosnąć, tym bardziej, że przyświecała mi **postawa Abrahama, który przecież jest dla nas ojcem w wierze**. Uwierzył w rzeczy trudne i po ludzku niemożliwe do spełnienia. Kiedy po zakończeniu tej pielgrzymki, także autostopem dojechałem do Asyżu, znalazłem się na nowo w warunkach, w których wszystko jest uporządkowane i pewne, to wtedy przeżycia z pielgrzymki autostopowej wydawały mi się snem.

Po prostu traktuję przeżywanie takich przeróżnych sytuacji jako okazje do oczyszczenia się z formalizmu, przyzwyczajęń i rutyny. W Polsce miałem potrzebę takiego ćwiczenia co jakiś czas, **poddania się prowadzeniu przez Ducha Świętego**, aby utrzymać w sobie ufność i oczyścić ducha ze skostnienia. Uporządkowane życie jest potrzebne, żeby można było wiele zrobić, ale często grozi to uwiściem sobie gniazdko i sprowadzeniem doskonałości do wypełnienia tego czy owego. Mrozi to szaleństwo, a niestety, bez tego szaleństwa nie osiągnie się świętości. Przypomina mi się postawa św. Ojca Maksymiliana Kolbe, który jadąc na Daleki Wschód nie miał ściśle planów działania. Był prowadzony. Nawet myślał o Bliskim Wschodzie, ale został poprowa-

dzony dalej i założył ostatecznie, wbrew wszelkim kalkulacjom, klasztor w Japonii, w Nagasaki, w takim fortunnym miejscu, że nie został zniszczony nawet przez wybuch bomby atomowej.

Komu mógłby Ojciec zalecić podobną pielgrzymkę?

Niektórzy powołani są do tego szczególnego zawierzenia Panu Bogu, aby tu na ziemi być wzorem dla innych. Polecam więc to duchownym, zakonnikom, a szczególnie moim współbraciom – franciszkanom, ponieważ św. Franciszek tak przemierzał świat. Św. Ignacy Loyola także pielgrzymował do Ziemi Świętej bez zabezpieczenia. W czasie poprzedzającym to moje pielgrzymowanie czytałem o św. Antonim M. Clarecie, który z Hiszpanii zmierzał do Rzymu w okresie trudnym, bo w czasie trwającej wtedy wojny domowej. Z jedną chusteczką i bez środków. Czekając na okręt w Marsylii otrzymał pomoc od anioła. Na okręcie ktoś dał mu pieniądze, które prawie w całości rozdał potrzebującym, czym wywarł ogromne wrażenie na ofiarodawcy. **Takie postępowanie Świętych jest wyrazem ich totalnego zawierzenia Panu Bogu.**

Te sytuacje pozwalają, jak już wspomniałem, na oczyszczenie się z rutyny i zawężonego, ludzkiego spojrzenia, opierania się na swoich tylko możliwościach. W czasie przejazdów są sytuacje bez wyjścia i wtedy **człowiek jest niejako „zmuszony” zaufać Bogu**. Wcześniej mobilizowałem się do odwagi w sytuacjach trudnych przypominając sobie opisy z Pisma Świętego, o proroku Danielu czy diakonie Filipie. Miałem przed oczyma te epizody biblijne. To co mówię może wydawać się zbyt piękne, proste, łatwe, aby było prawdziwe, lecz dziś w dobie sekularyzacji, człowiek ma spojrzenie zbyt ograniczone. Wierzę, że w Marsylii św. Antoniemu M. Claret pomagał anioł. Jesteśmy obok Grobu Świętego, przy którym Maria Magdalena zobaczyła aniołów. Dla współczesnego człowieka takie spojrzenie i wiara wydaje się czymś naiwnym i bajką, **i nawet sami „wierzący” nie żyją autentycznie wiarą**. Jeśli jest jednak prawdziwe zawierzenie, to Bóg może działać i dokonuje cudu. Pan Jezus powiedział św. siostrze Faustynie: „*Tyle otrzymasz, na ile zaufasz*” (*Dzienniczek*). A w Ewangelii słyszymy Jego słowa: „*Gdybyście mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadz się w morze!*”, a była-

by wam postuszna” (Łk 17,6). I dalej, to Jego zatroskanie: „*Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?*” (Łk 18,8b). Nie chodzi tu tylko o to przyjdzie na końcu czasów. Czy znajdzie także wiarę – i jaką wiarę – w nas, gdy przyjdzie w chwili naszej śmierci?

Jestem pod wrażeniem przeczytanej ostatnio książki o Miriam Baouardy (1846-1878), Palestyńce, w zakonie karmelitańskim noszącej imię siostry Marii od Jezusa Ukrzyżowanego, bardziej znanej jednak jako „Mała Arabka”, wielkiej mistyczce, założycielce Karmelów w Mangalore (Indie), Betlejem i Nazarecie, beatyfikowanej 13 listopada 1983 roku przez papieża Jana Pawła II. Historia jej życia potwierdza to, o czym mówię. Cytowany w tej książce kardynał Sevin stwierdził: „*By przeciwstawić naszemu złaicyzowanemu życiu, życie prawdziwie nadprzyrodzone, o jakim nie słyszały nawet pustynie [a przecież Bóg jeden wie, ile „szaleńców Bożych” znają pustynie Judei – dop. autora książki], siostra Maria od Jezusa Ukrzyżowanego jest i pozostaje czymś niezwykłym w annałach świętości chrześcijańskiej*”. Nie ma co się dziwić, gdy dowiadujemy się między innymi, że jako 13-letnia dziewczynka, z powodu odważnej obrony swojej wiary, mająca podcięte gardło, już martwa, doznaje cudownego ratunku od samej Matki Najświętszej (!), która zsywa śmiertelną ranę i opiekuje się nią w grocie w Aleksandrii, aż do chwili całkowitego wyzdrowienia. Polecam koniecznie przeczytać tę książkę! (Amédée Brunot SCJ, *Miriam Mała Arabka*, wyd. Exter, Gdańsk 1995. ul. Szafarnia 10, 80-755 Gdańsk, tel/fax 31-38-39).

Wracając znowu do głównego wątku, muszę powiedzieć, że kiedy wcześniej przedstawiałem tę moją postawę i sposób podróżowania znajomym, pewna osoba była zgorszona. Przecież podejmuję wielkie ryzyko, a już życie stwarza pewne trudności, niebezpieczeństwa, to po co jeszcze je mnożyć? W moim przypadku, sadzę, nie jest to brawura, ale ma to podstawy nadprzyrodzone i jak do tej pory nic mi się nie stało. **Czuję błogosławieństwo Boże** i być może Pan Bóg wybiera dla każdego najodpowiedniejszą drogę, to co służy jego rozwojowi, a – na pewno – działa w naszym życiu na miarę naszego zawierzenia.

Zrozumiałem także, że **człowiek współczesny jest bardzo sparaliżowany lękiem**. O wszystko: zdrowie, życie, ka-

riere, jutrzejszy dzień, przyszłość swoją i świata. Ciągłe oglądamy w telewizji wypadki, katastrofy, słyszymy informacje o kradzieżach, napadach, zabójstwach, wojnach, nowych nieuleczalnych chorobach, kataklizmach, nasilającym się terroryzmie, itd. Jak gdyby dziennikarze prześcigali się w poszukiwaniu i przekazywaniu sensacji. I mamy niestety taki czarny, jednostronny obraz sytuacji w świecie. Oczywiście, nie jest ona najlepsza, ale poprzez takie jednostronne nasświetlanie rzeczywistości, bez wskazywania na dobro, człowiek staje się przytłoczony nadmiarem tego zła i bezradny. Czy jednak chrześcijanin ma podstawy, żeby się bać? Św. Jan Ewangelista pisze: „*W miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk*” (1J 4,18a), oraz „*Bóg jest miłością*” (1J 4,16b). Czyli, jak nie ma miłości, tego zjednoczenia z Panem Bogiem, który jest Miłością, to rzeczywiście pozostaje tylko lęk i rozpacz.

Matka Boża w swoich orędziach międzygorskich mówi, że modlitwą i postem możemy nie tylko zapobiec wojnom, ale nawet zawiesić prawa natury. Ja znajomym mówię, że nie ten rządzi światem kto ma władzę, pieniądze, spryt, tytuły czy broń, ale ten kto bardziej kocha, bardziej wierzy, bardziej ufa, bardziej cierpi, więcej się modli i służy. **Tak, wokół modlącego się z wiarą, naprawdę świat się kręci!**

Ten „*trening*” w wierze, ufności, to dla mnie nie „*sztuka dla sztuki*”, ale ma on służyć wzrostowi życia duchowego, ma kształtować całe moje życie zakonne i wpływać na posługę duszpasterską. Zresztą, nie sztuka głosić samą tylko teorię, ale **sztuką i koniecznością jest być świadkiem.**

W prośbie o wydanie wizy, skierowanej do Ambasady Iraku w Warszawie zaznaczyłem, że zamierzam – kierując się postawą Abrahama – pielgrzymować bez żadnego zabezpieczenia finansowego, zdając się tylko na Opatrzność Bożą. Dodałem, że nie czynię tego absolutnie z powodu jakichkolwiek trudności finansowych (dobrodzieje na pewno by się znaleźli), czy oszczędności, ale jako kapłan, zakonnik, a tym bardziej franciszkanin uważam, że powinienem tak postępować, zgodnie ze swoim franciszkańskim charyzmatem. Doświadczam bowiem, że gdy staram się służyć wiernym ochotnie, bezinteresownie (bezinteresowność to jeden z kształtów miłości), sam Pan Bóg, w przeróżny sposób, trosz-

czy się już o to, aby mi nic z tych koniecznych do życia (a nawet niekoniecznych!), rzeczy nie brakowało. Dochodzi nawet do tego, że trzeba roztropnie korzystać z tych jałmużn, tak jak to zalecał św. Klarze nasz zakonodawca św. Franciszek (zobacz: „*Zachęta do Ubogich Pań w klasztorze Świętego Damiana*”), otrzymuje się je rzeczywiście szczerobliwie, ponad miarę. (cdn)

Życ w sercu Królowej Pokoju (cd)

Przeszłam rekolekcje ignacjańskie na wyraźne światło Ducha Świętego. W czasie ich trwania Pan ukazał mi korzeń zła. Miałam 4 latka kiedy przestraszyłam się ojca, który pił, a matka bała się go, gdyż potrafił ją pobić. Wydobycie tegoż wydarzenia rozpoczęło proces uzdrowienia mojej pamięci. Będąc na forum charyzmatycznym u oo. Jezuitów w Łodzi prowadzonym przez o. Roberta De Grandisa została odczytana modlitwa przebaczenia. Po jej zakończeniu usłyszałam słowa: „*módl się za ludzi z cmentarza*”. I natychmiast odpowiedziałam: „*po co, przecież im nic złego nie zrobiłam*”.

Po powrocie do domu ta myśl wracała. Podjęłam więc modlitwę trwającą przez 30 dni. Spisywałam osoby, które Pan mi ukazywał, a z którymi łączyły mnie bolesne doświadczenia. „*Ludzie z cmentarza*” byli tylko szczytem góry lodowej. I tak przekroczyłam setkę. Wszystkich oddawałam w modlitwie Miłosierdnemu Ojcu. Zrozumiałam, że za ludzi, którzy nas krzywdzą należy się modlić. Modlitwa jest potrzebna im i nam, gdyż **chroni nasze serce i świadomość przed bólem** a im wyprasza łaskę nawrócenia. To jest ewangeliczna miłość nieprzyjaciół. Kiedy zmarła moja matka – zgodna osoba i bardzo utrudzona życiem – pochowaliśmy ją zgodnie ze wskazaniem ks. proboszcza. W tydzień po pogrzebie, właściciele sąsiadującej mogiły uczynili nam awanturę, że wkopaliśmy się w ich miejsce. Zachowanie ich było naganne. Proboszcz odsyłał nas do ówczesnej milicji a milicja do proboszcza. W tydzień po pogrzebie w ciemności nocy (jak złoczyńcy) przenieśliśmy więc trumnę w inne miejsce. 22 lata po tym wydarzeniu, tuż przed śmiercią ludzie ci oddali swoją ziemię na cmentarz parafialny w swojej wiosce, gdzie powstała nowa parafia.

I tak Pan w swoim miłosierdziu pozwolił mi rozliczyć się z przeszłością.

Zostały jeszcze ciemnie w sercu, którymi Bóg zajął się na rekolekcjach u ojca Jozo. Wylażałam tam cały nagromadzony ból. Słowami ojca Jozo uświadomił mi, że serce kamienne (którego bałam się najbardziej) podobnie jak serce ciemiste, nie może być mieszkaniem dla Boga, gdyż jedno jest twarde a drugie zagłuszone ciemniami. I natychmiast poprosiłam Pana, aby przyszedł do mojego serca, do takiego jakie jest i aby je przemienił. Narodził się w Betlejem, które było stajnią, to tym bardziej chce narodzić się w sercu ludzkim, aby go przemienić. Ja sama nie mogę nic uczynić, ale **On może wszystko.** W nocy o godzinie trzeciej zostałam obudzona. Moje ciało nic nie ważyło, byłam lekkim piórkiem. Tak trwałam ok. 20 minut. To był raj. Wewnątrz serca zamieszkał Pan, wszystkie ciemnie znikły i minęła choroba wieńcowa.

Obecnie powróciłam z rekolekcji z o. Tomislavem Vlasiciem. Te rekolekcje były uwieńczeniem dotychczasowej drogi. **Ofiarowanie swojej śmierci, życia i duszy Bogu w Trójcy Jedynemu to dzieło zrodzenia się w Niepokalanym Sercu Maryi.** Składałam dziękczynienie Bogu w Trójcy Jedynemu i naszej Matce Królowej Pokoju za zrodzenie we mnie nowego człowieka! Dziękuję za kapłanów, których spotykam na tej drodze. Dziękuję za ojca Edmunda z Lichenia.

Irena

Rekolekcje w Sercu Jezusa

Wyruszyliśmy w święto Matki Kościoła, w dzień po Zesłaniu Ducha Świętego po Mszy św. przeżytej w sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach – z pewnością to wszystko to nie przypadek. Autokar pełen dusz, a każda z innym bagażem życiowym – jedne pełne próśb, inne chcące dziękować, lecz niewiele tych, które niosą Maryi i radości i smutki. Jedno jest pewne – wszyscy jedziemy do Medziugorja na zaproszenie Królowej Pokoju. To Ona – Matka – wzywa nas do Siebie. Wraz z nami – barankami Bożymi jest dwóch duszpasterzy: ojcowie: Edmund i Ireneusz.

Tradycyjnie Ewa zaprosiła wszystkich do krótkiego przedstawienia swojej „*cielesnej powłoki*”. I już po chwili nie ma między nami pani i pana, tylko sami bracia i siostry, dzięki czemu stajemy się sobie bliżsi i stopniowo tworzymy coraz to bardziej zgraną rodzinę. Zaledwie garstka, a dokładnie czworo z nas, jedzie po raz

pierwszy. Większość jedzie po raz kolejny, przeważnie 6-ty, 8-my, niektórzy 12-ty i więcej. Są też i tacy, którzy żartobliwie mówią, że w tym roku po raz pierwszy.

Dla mnie był to trzeci wyjazd. Jechałem razem z moją żoną Joanną – jadącą pierwszy raz a wraz z nią nasze jeszcze nienarodzone dziecko tak, więc było nas troje. W domu została nasza prawie czteroletnia córeczka Zuzia. Pełni obaw, niepokoju oddaliśmy się Matce Bożej.

Nasze rekolekcje rozpoczynają się już w drodze. Musimy się przygotować – otworzyć nasze serca często zamknięte i zachwaszczone, niepielegnowane w czasie gonitwy dnia codziennego. Nasze serca są jak ogrody, w których by zasiać najpierw trzeba przygotować podłoże. A siewcą będzie Maryja, Jej narzędziem zaś ojciec Tomislav Vlasić.

Maryja zasieje w nas słowo Boże, a naszym zadaniem będzie pielęgnacja tak, by wydać plon stokratny. Ojciec Edmund, od pewnego czasu pełniący posługę egzorcysty, uczy nas jak walczyć z szatanem. Ukazuje nam ścieżki, którymi ten zbuntowany anioł kroczy, by trafić do naszych dusz i namówić je na wspólną wędrówkę, która prowadzi jedynie do zagłady. Ojciec Ireneusz – misjonarz z Wybrzeża Kości Słoniowej – daje temu praktyczne przykłady.

Wielu z nas zastanawia się, jakie „struny” poruszy w nas ojciec Vlasić. Ci, którzy mieli to ogromne szczęście przeżywać rekolekcje z o. Slavko Barbariciem mówią, że był uosobieniem Chrystusa. Natomiast o. Jozo Zovko – surowy jak Bóg Ojciec. Padało pytanie: jaki jest ojciec Vlasić? Nikt nie potrafił odpowiedzieć.

Dojechalismy na miejsce we wtorek. Od razu poszliśmy do figury Matki Bożej przed kościołem by się przywitać z Maryją. Jej twarz była rozpromieniona, przepiękna radością. Następnie podeszliśmy do rzeźby Chrystusa Zmartwychwstałego odlanego z brązu. Mimo, że spędziliśmy ponad dwadzieścia cztery godziny w autokarze, po krótkim odprężeniu wszyscy z radością i uśmiechem wędrują tam, gdzie ich serce prowadzi. Po wieczornej Mszy św. czas zupełnie wolny, nikt z nikim nie umawia się na wspólne wyjście. Jutro raniutko mamy iść na Podbrdo. Wydawałoby się, że wszyscy od razu udamy się na spoczynek. Tymczasem stopniowo, w małych grupkach, wszyscy dochodzimy i gromadzimy się pod Niebieskim Krzyżem. Nie było mnie tam prawie pięć

lat. Miejsce to zmieniło się w dużym stopniu. Zostało bardziej przystosowane do gromadzenia się dużej ilości pielgrzymów. Osobiście wolalem poprzedni stan – bardziej dziki i wyciszony, idealny do głębokiego skupienia i modlitwy sercem. Niebieski Krzyż to miejsce dla mnie szczególne. Miejsce, w którym Maryja objawiła mi się i mówiła o miłości i pokorze (było to w 1998r).

W środę byliśmy na konferencji u o. Jozo Zovko w Szirokim Brjegu, który grzmiał z ambony, o komercji turystyczno-hotelowej, która szerzy się coraz bardziej w Medziugorju i jest wielkim zagrożeniem niszczącym duchowość tego *Sanktuarium Pokoju*. Mówił też, że ucztowanie (gotowanie) w dni, w które powinniśmy pościć to kroczenie drogami szatana, który sieje zło i zatrzuwa nasze serca, byśmy nie odnaleźli Słów Maryi.

Wieczorem podczas Mszy św. rozpoczął się drugi etap naszych rekolekcji. Ojciec Vlasić przedstawił nam plan naszych spotkań. Wszystkie odbywały się na miejscu, w domu rekolekcyjnym „Kralica Mira”. Obiekt ten jest zbudowany w kształcie krzyża, a otoczenie (trawniki, kwietniki, winnica, amfiteatr) widziane z lotu ptaka, tworzy **obraz Maryi z Dzieciątkiem na ręku**. Większość naszych nauk i rozważań – ofiarowanie się Bogu przez Maryję – odbywało się w kaplicy, która patrząc na obraz całości – mieści się w Sercu Jezusa. Od tej chwili Maryja, posługując się Ojcem Tomislavem, otwierała stopniowo nasze dusze i serca tak, by poddały się działaniu Ducha Świętego, a tym samym połączyły się z Chrystusem – Barankiem Ofiarnym. W końcu cali, od stóp do głów, w amfiteatrze przy ołtarzu Baranka, przy pełni księżyca i niebie usłanym gwiazdami, wraz ze swoimi problemami i radościami, modlitwami i grzechami **ofiarowalismy się Bogu w Trójcy Jedynemu**. Wyraźnie odczuwalismy obecność Ducha Świętego, który wypełnił nasze umysły i złączył nasze dusze z Chrystusem. Teraz otrzymalismy odpowiedzi na wiele nurtujących nas pytań. Myślę, iż wszyscy uczestnicy tych rekolekcji zgodzą się ze mną, że dogłębnie zostały przemienione nasze serca.

Mówi się, że kobieta ciężarna po urodzeniu dziecka jest sama jak nowonarodzone dziecko, że jej organizm jest odnowiony. I my teraz **wypełnieni Duchem Świętym jesteśmy jak niemowlęta pełni miłości i radości**, otwarci na działanie w nas Pana Boga. Teraz przed nami cięż-

ka praca, by nie zmarnować trudu Matki Bożej, która nas od nowa rozkochała w Sobie i w Chrystusie. Nasze rekolekcje zakończyły się w Święto Trójcy Przenajświętszej. **Widać, że od początku do końca ten wyjazd był skrupulatnym planem Bożym.**

Marek



ECHO Echa

Pozdrawiam serdecznie cały Wasz Zespół. Niech spocznie na Was szczególne błogosławieństwo Matki Bożej.

Otrzymuję Echo od niedawna, a „muszę” Wam donieść, że porusza mnie do głębi i nie pozwala milczeć. Myślę, że to Łaska i tak to traktuję. Jestem od trzech lat członkiem „Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej” w naszym mieście, o duchowości ignacjańskiej prowadzona przez ośrodek łódzki, korzystająca również ze wspaniałych kursów w Stryżawie. Piszę to nie dla mojej „pustej” chwały, ale dla waszej wiadomości, dla dodania otuchy i wiary, że to co robicie jest głoszeniem Orędzia naszej Matki, i jest to Jej działanie. Poruszony styczniowym numerem odbiłem go trzydzieści razy i rozdałem. Lutowy odbiłem czterdzieści razy i zabrakło mi. Bardzo się cieszę, że innych też tak dotyka ta łaska. Bardzo wiele mówi się u nas o postach dwa razy w tygodniu, oraz o „siódemkowej” koronce. Cieszę się, że mogę być skromnym narzędziem. A myślę tak dlatego, że pieniądze na te odbitki to na pewno dzieło Matki Bożej. Uważam, że również Jej dziełem w rozpowszechnianiu „Echa” jest osobisty wkład mojej znajomej z pracy i jej męża, który ma zakład poligraficzny, który od ceny odbitek odlicza „rabat serca”. Nie będę się nad tym rozwodził, ale gdy tylko poprosiłem o pieniądze, to w kilka godzin, niemal w cudowny sposób, miałem je i to tyle, że starczy na kilka następnych miesięcy. Dziękujemy całemu Niebu.

Stanisław Zimny

Od Redakcji

Ogólnopolski „Wieczernik” Królowej Pokoju IV Dzień Pielgrzymy Medziugorskiego

W tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, 12 lipca będziemy świętować „Dzień Pielgrzymy Medziugorskiego” w sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach. Kto przeżył taki dzień w tym właśnie cudownym i cichym miejscu, na pewno zapragnie uczestniczyć w nim ponownie. Dla tych, którzy wybiorą się po raz pierwszy, publikujemy krótką informację o dziejach i charyzmacie tego sanktuarium. Zastanówmy się jednak, dlaczego pielgrzymujemy?

Pielgrzymowanie, pradawna forma życia religijnego, w ostatnich dziesięcioleciach na nowo się upowszechniła i odrodziła. **Źle byłoby, gdyby pielgrzymowanie zbytnio upodobiło się do turystyki.** Sens jego i cel jest znacznie poważniejszy. Na pewien czas porzucamy wszystko, zostawiamy swoje codzienne sprawy **by szukać Boga.** Czyżby On nie był blisko nas i to zawsze? Oczywiście, że jest ale my nie potrafimy w naszej codzienności być tak bardzo blisko z Nim jak tego pragnęlibyśmy, dopóki nie učinimy wysiłku oderwania się od otoczenia i od nas samych, w nadziei, że On nam pomoże w przeżyciu prawdziwego spotkania. **Dobrym miejscem** na takie spotkanie są sanktuaria maryjne, gdzie Matka Boża czeka na wszystkich, by serca, myśli i nadzieje nasze skierować ku Jezusowi. W każdym z miejsc, gdzie Maryja dała się poznać ludziom jako Pośredniczka, Orędowniczka i Królowa przygotowuje i dziś swoim dzieciom szczególne dary. Chcielibyśmy wracać do miejsc, w których doznaliśmy ukojenia, obdarowania i wzrostu naszej wiary. Jeżeli nie możemy zawsze wracać tam fizycznie, pragniemy wracać duchowo. Temu służą wszelkie większe i mniejsze spotkania medziugorskie. Dobrze jest przeżyć taki dzień w gronie tych, z którymi związani jesteśmy nie tylko wspomnieniami ale także pełnym i łatwym porozumieniem, co do zasadniczego celu wyruszenia w drogę.

Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej – Obory – Ziemia Dobrzyńska

Tym wszystkim, którzy nie znają krajozobrazu Ziemi Dobrzyńskiej, może ona kojarzyć się jedynie z XIII-sto wieczną historią Polski i oczywiście z Krzyżakami, w których władaniu Ziemia Dobrzyńska pozostawała od 1235 do 1411 roku. Na stwierdzeniu powyższych faktów kończy się popularna wiedza na temat tych terenów. Poniżej przedstawiamy informacje o powstaniu klasztoru w Oborach.

W samym centrum prastarej Ziemi Dobrzyńskiej osadowiony jest kompleks archi-

tektoniczno-sakralny: **Kościół i Klasztor Ojców Karmelitów Trzewiczkowych w Oborach. Akt erekcyjny**, który zapoczątkował budowę kościoła klasztornego nosi datę 1605. Wtedy to Łukasz z Murzynowa Rudzowski, dziedzic na Oborach, zobowiązał się wznieść kościół jak zapisano: „*aby w nim osiedlili się i służbę Bożą wiecznymi czasami sprawowali księża Karmelici*”. Zakonnicy przybyli tu z Bydgoszczy, a fundator Rudzowski przekazał im połowę swych dóbr: lasy, ogrody, drogi, budynki. Śmierć ofiarodawcy prawie zbiegła się w czasie z ogromnym pożarem, w którym spłonęła skromna pierwotna budowla. Wtedy to wykazała się ogromnym sercem żona fundatora, która wzięła zakonników w opiekę i ofiarowała im swoją połowę dóbr oborskich. W kilka lat po śmierci fundatorki zakonnicy rozpoczęli budowę obecnego murewanego kościoła. Był to rok 1627. **Dzisiejszy wygląd** klasztornego kompleksu to efekt wielu przebudów. Wnętrze karmelitańskiej świątyni urzekające linią barokowych kolumn, kwietnych girland i złoceń, nakryte jest kolebkowym sklepieniem.

Szkaplerz jest dla zakonników karmelitańskich znakiem o najgłębszej wymowie. Historia szkaplerza świętego rozpoczyna się od wizji, jaką przeżył Generał Zakonu Karmelitów Szymon Stock (czyt. Sztok). Zobaczył on Matkę Boską podającą mu szkaplerz w ciemnobrązowym kolorze i usłyszał słowa: „*Przyjmij najmilszy synu szkaplerz twego zakonu jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich karmelitów. Kto w nim umrze nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania*”. Szkaplerz mogą nosić duchowni i świeccy.

Centralne miejsce świątyni zajmuje ołtarz główny datowany na 1696 rok. U stóp ołtarza modlą się od setek lat rzesze pielgrzymów, które przyciąga cudowna **Pieta** pojawiająca się po odsunięciu zasłony. Rzeźba Matki Boskiej z Chrystusem złożonym na kolanach powstała w ostatnich latach XIV lub w pierwszej połowie XV wieku. Wykonana jest z politurowanego drewna lipowego. Pierwotnie Pieta czczona była w klasztornym kościele Karmelitów w Bydgoszczy, skąd przywieźli ją zakonnicy udający się do Obór. Rzeźbę umieszczono w niszy pośród bogactwa barokowej ornamentyki.

Jak to dobrze, że jeszcze dziś, gdy dookoła upływa życie pełne niepokoju i relatywizmu wszelkich wartości istnieje takie miejsce, które są ostoją tradycji, w których jest jeszcze coś stałego, niezmiennego od stuleci.

OBORY 2003

„**Zaufaj Bogu, który jest bogaty w miłosierdzie**” – Jan Paweł II, Kraków 2002

Ojcowie Karmelici z Sanktuarium MB Bolesnej w Oborach serdecznie zapraszają na **IV Ogólnopolski Wieczernik „Królowej Pokoju” – 12 lipca 2003 r.**

Zgłoszenia grup pielgrzymkowych:

Opiekun Pielgrzymów – o. Piotr Męczyński O. Carm.

Klasztor Ojców Karmelitów, Obory 38, 87 – 645 Zbójno k. Rypina, tel. 0606 989 710, (054) 280 11 59 w. 33, fax (054) 2606210.

25 lipca w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz sprawował będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

XIV Międzynarodowy Festiwal Młodzieży odbędzie się w dniach od **31 lipca do 6 sierpnia**. Tematem festiwalu jest myśl: „**Otwórzcie mi swoje serca poprzez różaniec**”. Wyjazdy zorganizowane **informacje w Redakcji**.

Pielgrzymka do Medziugorja na Podwyższenie Krzyża Św. 9–16. 09.03. Informacje w Redakcji.

W dniach od 18–23 sierpnia 2003r. w Łowiczu, odbędą się kolejne rekolekcje: „**Królowej Pokoju**” prowadzone przez o. Eugeniusza Śpiołka SchP. Wszystkich chętnych prosimy o zgłoszenia pod nr tel/fax **046/8376703 i 0506-177593**. Koszt – ofiara wg możliwości. Prosimy o przywiezienie śpiworu i prześcieradła. Zaliczki w wysokości 50 zł prosimy wpłacać na konto: Collegium oo. Pijarów, ul. Pijarska 2, 99-400 Łowicz, Bank PeKaO S.A. 10801486-146926-27006-800000-111COL, z dopiskiem: **Rekolekcje**

Uwaga! Wszystkie zamówienia prosimy zgłaszać telefonicznie lub pocztą a nie dopisywać na blankietach wpłat, gdyż w związku z elektroniczną obsługą bankową, **nie dostajemy odcinków wpłat** i Wasze informacje do nas nie docierają.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. **13201856-117290-27003-23100-10-0**.

Serdeczne **Bóg zapłać** za przesłane ofiary i modlitwę w naszej intencji.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, M. Balewiczowa
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar